

Zbigniew Rykiel

Vratislavia interculturalis

Przestrzeń Społeczna (Social Space) 3/2 (6), 133-141

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Vratislavia interculturalis

Zbigniew Rykiel

Instytut Socjologii, Uniwersytet Rzeszowski,

al. Rejtana 16c, 35-959 Rzeszów

gniew@poczta.onet.eu

Norman Davies, Roger Moorhouse: Mikrokosmos. Portret miasta środkowoeuropejskiego. Vratislavia – Breslau – Wrocław. Kraków 2011: Wydawnictwo Znak; stron 600. Przekład Andrzej Pawelec.

Przez trzy, a może nawet cztery powojenne dekady narrację dziejów miast na ziemiach zachodnich prowadzono w Polsce bardzo osobliwie. Opowiadano więc o ich dziejach w czasach przedniemieckich i poniemieckich, historia czasów niemieckich była natomiast luką w tej narracji. Wynikało to z przyjętej po wojnie przez władze państwowe – i szeroko zaakceptowanej społecznie w kontekście traumy wojennej – ideologii „ziem odzyskanych” lub „ziem piastowskich”, która – literalnie rzecz biorąc – była sensowna w odniesieniu do niektórych z tych miast, do innych natomiast mniej lub wcale. Stosunek społeczeństwa polskiego do takiej narracji zaczął się zmieniać w latach 70. XX wieku, kiedy to – zrazu nieśmiało, potem zaś coraz częściej – wplatano do tej narracji wątki z niemieckiego okresu historii. Od lat 90. XX wieku można natomiast mówić o przełomie polegającym na dwóch zjawiskach. Pierwszym było rozpowszechnienie się narracji o historiach lokalnych poszczególnych miast – w przeciwieństwie do dominującej poprzednio historii narodowej w jedynym obowiązującym jej kanonie. Drugim zjawiskiem były narracje o całości dziejów lokalnych – bez „niepoprawnych politycznie” luk.

Wrocław jest typowy, a może nawet najbardziej typowy, dla tej kategorii miast i największym z nich. Nie może więc dziwić fakt, że w 1996 r. ówczesny prezydent miasta Wrocławia, Bogdan Zdrojewski, zainicjował projekt napisania historii miasta, która nie byłaby ani niemiecka, ani polska, lecz taka, jaka była naprawdę. Zadania tego podjął się pierwszy z autorów recenzowanej książki, z wydatną pomocą drugiego. Zamierzeniem książki było zakończenie sporu między obrońcami polskiego Wrocławia a zwolennikami niemieckiego Breslau przez pokazanie, że żadna ze stron nie ma monopolu na prawdę. Głównymi elementami tego zamierzenia były: po pierwsze, uwypuklenie czeskich i żydowskich wątków historii miasta, po drugie zaś ukazanie jego historii w szerszym kontekście mezo- i makroregionalnym, tj. na tle historii Śląska i Europy Środkowej. W ten sposób chciano pokazać fakt, docierający z biegiem dziesięcioleci do świadomości obu zainteresowanych stron niezależnie od tej książki, że losy niemieckich „wypędzonych” i polskich „repatriantów” są z tej perspektywy bardzo podobne. W ten zaś sposób autorzy uświadomili najpierw sobie, potem zaś czytelnikom, że historia Wrocławia – mimo jego cech specyficznych – jest w znacznym stopniu historią tej części Europy, miasto to jest więc mikrokosmosem Europy Środkowej.

Ten ostatni termin pojawił się w literaturze na przełomie XIX i XX wieku. W 1903 r. urodzony w Szklarskiej Porębie profesor geografii na Uniwersytecie Wrocławskim, Joseph Partsch, napisał do serii wydawanej przez Halforda Mackindera tom pt. „Central Europe”. Koncepcja Europy Środkowej utrwaliła się jednak w literaturze geopolitycznej pod niemiecką nazwą *Mittleuropa*, oznaczając *explicite* obszar, który należało chronić przed zakusami imperializmu rosyjskiego, *implicite* zaś obszar kulturowej i politycznej dominacji Niemiec. Poprawnym politycznie substytutem tego terminu była w okresie międzywojennym Międzyeuropa (*Zwischeneuropa*). Rozwijając we „Wprowadzeniu” tę koncepcję i koncepcje wobec niej alternatywne, autorzy wprowadzają termin, który w wydaniu polskim pojawia się jako „Europa Środkowowschodnia”, co jest niewątpliwym pomyleniem – zapewne przez tłumacza – z Europą Środkowo-Wschodnią, chodzi tu bowiem o kraje położone między Rosją a Niemcami – od Polski po Grecję, podczas gdy niemiecki termin *Östliches Mittleuropa* (a więc Europa Środkowowschodnia) odnosi się w przybliżeniu do obecnego te-

rytorium Polski. Mieszając trzy powyższe terminy, autorzy przedstawiają osobliwy, a w każdym razie niezbyt zręcznie sformułowany, pogląd, że jedną z cech charakterystycznych Europy Środkowej była do Holokaustu jej żydowskość.

Autorzy stawiają sobie trzy główne zadania. Pierwszym jest przewyżczenie wspomnianej już rywalizacji historiograficznej między wizją niemieckiego Breslau i polskiego Wrocławia. Drugim jest pokazanie wielokrotnych zmian powiązań politycznych i kulturowych miasta. Trzecim jest zaś uniknięcie pułapki prowincjonalizmu przez poszukiwanie powiązań między wydarzeniami i postaciami z dziejów miasta a kontekstem regionalnym i europejskim. Wspólnym celem nadrzędnym jest więc przeciwstawienie się rozmaitym formom selektywnej amnezji, która często – zwłaszcza w historiografii niemieckiej i polskiej – wypaczała opisy historyczne.

Z tego punktu widzenia klarowność struktury książki zaburza jeden dysonans. Klamrami tej struktury są: na początku „Przedmowa do wydania polskiego”, „Przedmowa” i „Wprowadzenie”, na końcu zaś „Dodatek”, indeks osób oraz spisy map i ilustracji. Część zasadnicza składa się z ośmiu rozdziałów będących narracją poszczególnych okresów dziejów miasta, które są jednak poprzedzone „Prologiem” ilustrującym upadek *Festung Breslau* („Götterdämmerung. Unicestwienie twierdzy Breslau, 1945”). Ten właśnie „Prolog” jest wspomnianym wyżej dysonansem, niezależnie bowiem od intencji autorów, rozpoczynanie narracji od upadku nazistowskich „bogów” sugeruje, że za najważniejsze wydarzenie w ponadtysiącletnich dziejach miasta uznano dramatyczny kres miasta niemieckiego, mimo że najazd Hunów na Europę Środkową miał nieporównanie bardziej dramatyczne skutki dla całego Śląska. Co jednak ważniejsze, umieszczenie treści „Prologu” we właściwym dla niego miejscu chronologicznym, tj. na końcu rozdziału VII albo bezpośrednio po nim, nadałoby narracji – oprócz większej logiki – dramatyzmu.

Dodatkowym wyzwaniem był fakt, że zaplanowana książka miała mieć trzy podstawowe wersje językowe: angielską, polską i niemiecką, ponadto zaś tłumaczenie czeskie i włoskie. Kwestią kluczową okazał się więc tytuł książki oraz nazwa opisywanego miasta. Ostatecznie w wersji angielskiej i polskiej przyjęto tytuł „Mikrokosmos”, w niemieckim zaś „Kwiat Europy” (*Die Blume Europas*) – zapożyczony od siedemnastowiecznego niemieckojęzycznego poety wrocławskiego, Hanela von

Hannenfelda. Kwestia toponomastyki okazała się jednak miną, która – na własne życzenie autorów, a zwłaszcza tłumacza – rozsadziła całą konstrukcję literacką książki. Wynika to z faktu, że oryginalna wersja książki jest napisana w języku angielskim, w którym nazwa Wrocławia nigdy nie miała egzonymu. Autorzy mogli więc sobie pozwolić na neutralność naukową, a nawet „poprawność polityczną”, z czego chętnie skorzystali. Poprawność ta zawiera się w stwierdzeniu faktu, że w ciągu swych dziejów miasto pojawiało się w dokumentach pod ponad pięćdziesięcioma nazwami, z których sześć głównych (Wrotizla, Wretlsaw, Presslaw, Bresslau, Breslau i Wrocław) wybrano jako elementy tytułów siedmiu z ośmiu zasadniczych rozdziałów książki. Warto jednak zauważyć, że Wrocław nie jest bynajmniej pod tym względem żadnym wyjątkiem, wielość nazw odnosi się bowiem do wielu miast europejskich, w tym Londynu, Paryża i Wiednia, piszącemu te słowa nie jest jednak znane stosowanie z tego powodu ekwilibrystyki nazewniczej w historiografii tych miast. Podstawową sprawą nie jest zatem wielość historycznych nazw Wrocławia, lecz brak jego egzonymu w języku angielskim.

Rozterki nazewnicze autorów wydają się tym bardziej przesadne, że w powszechnie w dziejach Europy używanej łacinie nazwa Vratislavia jest i neutralna ideologicznie, i zrozumiała, i wreszcie użyta przez autorów w ostatnim zdaniu „Wprowadzenia” (s. 29), dziwne więc, że oszczędnie stosowana w treści książki. Użycie wspomnianych wyżej różnojęzycznych nazw historycznych w tytułach rozdziałów i na ich wstępie jest rozwiązaniem interesującym, używanie ich w ciągu narracji w całej książce jest natomiast z punktu widzenia czytelnika wydania polskiego trudne do przyjęcia.

Należy w tym miejscu bowiem dodać, że wynika to z faktu, iż historycznie uzasadnione toponimy nie ograniczają się do obcojęzycznych nazw Wrocławia, lecz są w książce powszechne. O ile jednak analityczna struktura języka angielskiego dopuszcza wprowadzanie do zdania wyrazów obcojęzycznych, a formy przymiotnikowe są tam w tym kontekście często identyczne z rzeczownikowymi, o tyle fleksyjna struktura języka polskiego znosi to bardzo źle. W zasadniczych rozdziałach tłumacz dokonuje ekwilibrystyki językowej, aby uporać się z „poprawnością polityczną” autorów, radząc sobie z dwujęzycznymi toponimami raz lepiej, raz gorzej, raz

podając alternatywne nazwy w przypisach, innym razem w nawiasach, gdzie indziej zaś jeszcze inaczej. W tych fragmentach książki, które zawierają liczne toponimy, w tym w „Prologu”, narracja jest zupełnie nie do przyjęcia, gdyż utrudnia, a miejscami nawet uniemożliwia, wartkie czytanie tekstu ze zrozumieniem, zwłaszcza jeśli od niepolskich nazw miast tworzy się neologizmy przymiotnikowe i nazwy mieszkańców miasta. Zasadnicza kwestia jest bowiem taka, że i w polszczyźnie, i w niemczyźnie większość użytych w książce toponimów ma egzonymy, w związku z czym w narracji polskiej Wrocław zawsze występuje pod tą nazwą, podobnie jak w narracji niemieckiej pod nazwą Breslau, który to fakt nie ma żadnego istotnego związku z „niepoprawnością polityczną”.

W opisanym wyżej zjawisku istnieje pewna hierarchia logiczna. Przedstawiciele pokolenia powojennego i pokoleń wcześniejszych potrafią na ogół identyfikować większość niemieckich nazw miast na Śląsku i miast powiatowych na polskich ziemiach zachodnich i północnych, ale już niekoniecznie niemieckie nazwy dzielnic Wrocławia. Czytając więc „Prolog” o oblężeniu *Festung Breslau*, czytelnik ma do wyboru albo pomijanie toponimów nic mu niemówiących, albo bezustanne sprawdzanie w „Dodatku” niemiecko-polskich nazw geograficznych, co jest uciążliwe, po kilku próbach czytelnik jest więc zdecydowany czytać dalej bez zbędnych poszukiwań i bez zrozumienia. Co więcej, ów słowniczek niemiecko-polski i polsko-niemiecki ma różne mankamenty, wśród których można wskazać kuriozalną sugestię, że Königsberg nazywa się po polsku Kaliningradem, a nie Królewcem (s. 567 i 569), chociaż na s. 205 mamy „w Königsbergu (Królewiec)”.

Powstaje tu zatem pytanie, czy odpowiedzialnością za tę niedogodną dla czytelnika polskiego „poprawność polityczną” należy obarczać autorów, czy tłumacza. Fragment przedmowy sugeruje tę drugą możliwość: „nazwa ‘Wrocław’ – jeśli pominąć tych, którzy myślą po polsku – przyjęła się po roku 1945” (s. 13), w wydaniu polskim bowiem tego „drobiazgu” pominąć nie było wolno. Podobnie jest z „twierdzą Breslau”, która w historiografii polskiej – inaczej niż w recenzowanej książce – występuje tradycyjnie pod nazwą niemiecką. Rażące jest też używanie w wydaniu polskim niemieckiej nazwy Środy Śląskiej (Neumarkt) w kontekście średzkiego prawa

lokacyjnego miast, tłumaczenie zaś czytelnikowi polskiemu, jak obecny „Lviv”, znany poprzednio jako „Lvov”, stał się Lwowem, jest kuriozalne.

Podobnie jest z innymi toponimami. Ugruntowany w polszczyźnie, historycznie węgierskojęzyczny (Wielki) Waradyn nie występuje w książce ani pod nazwą polską, ani węgierską, lecz pod – „poprawną politycznie” – rumuńską i niemiecką (s. 162). W odniesieniu do tej kwestii można zauważyć dziwną manię unikania polskich toponimów na Śląsku, przy stosowaniu polskich egzonimów w obcych krajach (np. „urodzony w Glogau [...] mógł uczęszczać na uniwersytet w Lejdzie” – s. 203). Co gorsza, tłumacz ma tu widoczne kłopoty ze związkiem zgody, co widać także na wielu innych przykładach, np. „w Löwenbergu (Lwówek)” (s. 190), „w Briegu (Brzeg)” (s. 193), „zmarł w Danzig (Gdańsk)” (s. 201). Co więcej, nawet teksty łacińskie są w książce tłumaczone „na nasze” zamiast na polski, np. „Vratislavia, Silesiae metropolia (Presslaw, metropolia Śląska)” (s. 218).

Co gorsza, autorzy mają ewidentne kłopoty z niemczyzną, czego tłumacz – słusznie lub niesłusznie – nie ośmielił się zmienić. *Deutsch Ostmarkenverein* to z pewnością nie „Towarzystwo dla Popierania Niemczyzny w Marchii Wschodniej” (s. 301), po pierwsze dlatego, że ta ostatnia w omawianym w tym kontekście XX wieku od bardzo dawna już nie istniała, po drugie zaś dlatego, że w nazwie niemieckiej jest mowa o niemieckich kresach wschodnich. *Oberbürgermeister* to nie „główny burmistrz”, lecz nadburmistrz. W innych miejscach autorzy, wprowadzając do tekstu nazwy niemieckie – dodają do nich angielską końcówkę liczby mnogiej, czego przykładem jest dążenie „do tworzenia *Landtages*” (s. 243), niekiedy zaś dodają tę końcówkę do niemieckojęzycznej formy liczby mnogiej („*Katzenmusikers*” – s. 251, „*Landrätes*” – s. 370), tworząc podwójną liczbę mnogą.

Jak wszystkie dzieła Normana Davisa, recenzowana książka opiera się na oryginalnym pomysle, wartkiej (z wyjątkiem „Prologu” i fragmentów nasyconych toponimami) i ciekawej narracji (co odróżnia korzystnie książki tego autora od nudnych monografii znacznej części historyków), obszernym materiale faktograficznym i pospiesznym wykonaniu, zawierając więc nieuniknienie w tym kontekście pięć głównych rodzajów usterek: (1) pewne błędy rzeczowe i techniczne, (2) błędy terminolo-

giczne, (3) mniej lub bardziej dyskusyjne tłumaczenie na język polski, (4) jawne błędy tłumaczenia oraz (5) niedbała, a miejscami skandaliczną, ilustrację kartograficzną.

Przykładem usterki pierwszego rodzaju jest błędna data likwidacji Rzeczypospolitej Krakowskiej (s. 249). W 1870 r. nie było żadnej wojny „francusko-niemieckiej” (jak na s. 245), „Friedrich I” z pewnością nie koronował się na „króla Prus” (jak na s. 227), Prusy nie miały zaś żadnego „sejmiku pruskiego” (s. 341), lecz Sejm Pruski. Nie jest również ściśle stwierdzenie, że w powojennej Polsce ci, „którzy chętnie wystąpiliby w roli rzeczników Lwowa, [... n]ie mieli dostępu ani do radia, ani do telewizji” (s. 520-521), teksty satyryczne Tońcia i Szczepcia były bowiem nadawane przez długie lata w Polskim Radiu Wrocław.

Zabawnym przykładem usterki drugiego rodzaju jest stwierdzenie w rozdziale II, że święta Jadwiga Śląska i jej mąż Henryk Brodaty żyli „w celibacie”, gdyż ten ostatni termin oznacza stan bezżenności, nie zaś wstrzemięźliwości seksualnej. Innym przykładem usterki tego rodzaju jest mieszanie radzieckości z rosyjskością, co jest widoczne zwłaszcza w opisie działań „wojsk rosyjskich” i „Rosjan” zdobywających *Festung Breslau*. Tego samego typu usterką terminologiczną jest pisanie o „Rosji” w kontekście średniowiecznego handlu wrocławskiego. Do tej samej kategorii (o ile nie jest to błąd tłumacza) należy zaliczyć pomylenie Sławonii z nieistniejącą w XVII wieku Słowenią (s. 186). Dziwaczny jest też termin „konglomeracja” (s. 347) na oznaczenie aglomeracji miejskiej.

Przykładami usterek trzeciego rodzaju jest – niedopuszczalny na gruncie polszczyzny – brak tłumaczenia imion niektórych, najważniejszych dla narracji, królów (w tym Jerzego z Podiebradów, Macieja Korwina, Wacławów Przemyślidów, Hieronima Bonapartego, a nawet cesarza Karola), z równoległym tłumaczeniem imion innych królów, książąt i cesarzy. Kuriozalne w tym kontekście jest zestawienie w rozdziale IV króla „Karela” z mostem Karola w Pradze.

Przykładem usterki czwartego rodzaju jest nazywanie więzi – „więzami”, a sporadycznie nawet „węzłami”, frazeologizacja terminów naukowych, czego przykładem są „mieszane małżeństwa” (np. s. 211), „historyczny materializm” (s. 345) i „ekonomiczny determinizm” (tamże) oraz także frazeologizacja nazw geograficznych (np. „Wschodnie Pomorze”, s. 227).

Przykład usterki piątego rodzaju jest w recenzowanej książce szczęśliwie tylko jeden. Dotyczy on mapy pt. „Polska w 1960 r.” (s. 455), gdzie przedstawiono „ziemie odzyskane”, których granice narysował z pamięci ktoś najwyraźniej cierpiący na amnezję.

Ogólnie trzeba stwierdzić, że współczesny Wrocław jest uważany za to miasto polskie, które najbardziej skorzystało na przełomie ustrojowym 1989 roku, a w każdym razie najlepiej wykorzystało go wizerunkowo, promując się jako miasto wielokulturowe, chociaż w istocie miastem wielokulturowym bywało, było natomiast raczej transkulturowe. Przez cały okres komunizmu doceniany co najwyżej ideologicznie i werbalnie, wyrósł na ważny ośrodek ponadregionalny w okresie Solidarności, rozwijając swój potencjał po przełomie ustrojowym. Autorzy recenzowanej książki pokazują, w jakich okolicznościach Wrocław urastał do rangi ośrodka kulturalnego, gospodarczego i politycznego w skali ponadkrajowej, jakie zaś okoliczności doprowadzały go do upadku. Niektóre wątki narracji są w tym kontekście bardzo interesujące, a nawet fascynujące. W wyniku lektury tej książki czytelnik – jeśli nie wiedział tego wcześniej – zdaje sobie sprawę, że luka w narracji historiograficznej między przedniemiecką i ponemiecką historią miasta była całkiem spora i nie zawsze ani tak negatywna, ani nawet tak nieistotna, jak przez dziesięciolecia uczono nas w szkole.

Autorzy bardziej sugerują niż pokazują, że wielokulturowość Wrocławia można interpretować albo jako kosmopolityzm, albo jako transkulturowość, przy czym w ta ostatnia niekoniecznie jest przeciwstawieniem wielokulturowości, ale raczej jej dopełnieniem. W przeciwnym bowiem razie trudno byłoby się oprzeć wrażeniu, że wyeksponowanie wielokulturowości miasta było ukłonem w stronę oczekiwania zleceniodawcy. Urokowi tej wielokulturowości uległ zwłaszcza tłumacz, prezentując tłumaczenie filologiczne zamiast transkulturowego, w którym w polskiej wersji językowej warto było odejść od „poprawności politycznej” autorów na rzecz polskich zwyczajów językowych, pomijając również niektóre frazy tekstu, z punktu widzenia czytelnika polskiego zbędne lub nawet kuriozalne.

Walorem literackim książki jest jej ostatni rozdział (VIII: Wrocław. Feniks z popiołów, 1945-2000) – napisany porywająco, tym bardziej że wolny od zgrzytów językowych wynikających z „poprawności politycznej”, i w wielu miejscach odwołu-

jący się do emocji czytelnika, który to fakt zawodowi historycy mogą jednak krytykować jako brak profesjonalizmu. Ostatni nieformalny podrozdział tego rozdziału, opisujący wydarzenia bieżące, ma jednak bardziej postać reportażu niż rozprawy historycznej, balansując niebezpiecznie na granicy oportunistycznych pochlebstw wobec zleceniodawcy.

wpłynęło/received 05.01.2014; poprawiono/revised 08.01.2014.